

Soszyński, Jacek

Kulisy edycji Dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika pod kierunkiem profesora Pawła Czartoryskiego : garść wspomnień

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 53/3-4, 43-50

2008

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jacek Soszyński

Instytut Historii Nauki PAN
Warszawa

**KULISY EDYCJI *DZIEŁ WSZYSTKICH* MIKOŁAJA KOPERNIKA
POD KIERUNKIEM PROFESORA PAWŁA CZARTORYSKIEGO.
GARŚĆ WSPOMIENI**

Mało kto już pamięta, że omawiana dziś edycja i polski przekład pism Mikołaja Kopernika nie jest pierwszym polskim wydaniem krytycznym i komentowanym przekładem twórczości wielkiego astronoma. Pierwsza taka inicjatywa została podjęta przeszło półtora wieku temu i uwieczniona monumentalnym wydawnictwem przygotowanym pod kierunkiem wieloletniego pracownika, a następnie kierownika obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego, Jana Baranowskiego¹. Dzieło to ukazało się w 1854 roku i zawierało wydanie *O obrotach*, jak również pisma pomniejszych, a także *Narratio prima* Jerzego Joachima Retyka oraz materiały źródłowe, dotyczące biografii Kopernika. Naturalną kolejną rzeczą praca ta od dawna nie spełnia już wymogów stawianych edycjom krytycznym, życiorys Kopernika w niej zawarty został w wielu miejscach skorygowany, w innych uzupełniony, a ponadto odkryto szereg nowych zabytków. Jeżeli więc pozwalam sobie przypomnieć na wstępie mojego wystąpienia przestarzałe wydanie Baranowskiego, to po to, by zamkniętą ukazaniem się prezentowanego dziś tomu III najnowszą edycję dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika umieścić w pewnej tradycji uprawiania historii nauki w Polsce i podkreślić jej ciągłość.

Prace nad ponownym wydaniem pism Mikołaja Kopernika rozpoczęły się wkrótce po drugiej wojnie światowej i zakończyły niedawno. Trwały więc pół wieku i nie należy się dziwić, że objęły aż trzy pokolenia badaczy. W tym znacym

gronie znalazłem się wiosną 1986 roku, kiedy to edycja kopernikańska liczyła już sporo tomów, prace nad nią prowadzono od trzech dekad, a Zakład Badań Kopernikańskich (wcześniej Pracownia Badań Kopernikańskich) właśnie osiągnął pełnoletniość, zbliżał się bowiem już do dziewiętnastych urodzin. Wszedłem więc w świat pełen zaszłości, w środowisko świadome wagi tworzonego dzieła, grupę badaczy, która funkcjonowała wedle własnych reguł wykształconych w toku prac, i sporów wokół licznych problemów organizacyjnych, prestiżowych i merytorycznych, reguł, których na dodatek musiałem się często uczyć metodą prób i błędów – przyznam szczerze – metodą czasami niesłychanie mało przyjemną.

Jak zaznaczyłem, prace nad edycją *Dzieł wszystkich* Mikołaja Kopernika – jak w Zakładzie mówiliśmy w nawiązaniu do łacińskiego tytułu *Nicolai Copernici Opera omnia*, nad „Operą” – w chwili mojego pojawienia się w zespole kopernikańskim trwały już bardzo długo. Dlatego też w niniejszym wystąpieniu skupię się na przedostatnim rozdziale dziejów tego wydawnictwa, latach 1986–1992, kiedy to przygotowywany był tom IV, obejmujący *facsimile* pism pomniejszych². Mimo to, mówiąc o roli profesora Pawła Czartoryskiego w tym przedsięwzięciu, nie sposób pominąć pewnych spraw wcześniejszych, a przede wszystkim koncepcji całej edycji, w której wypracowaniu miał on istotny, jeżeli nie decydujący udział jako kierownik najpierw Pracowni, a następnie Zakładu Badań Kopernikańskich.

Koncepcję wydania odnajdujemy w wystąpieniu profesora Czartoryskiego na sesji kopernikańskiej odbytej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w dniach 18 i 19 lutego 1972 roku, zatytułowanym *Zasady edycji „Dzieł wszystkich” Mikołaja Kopernika*³. Całości monumentalnego przedsięwzięcia miały przyświecać dwie niepodważalne reguły: po pierwsze, sięgnięcie, gdzie to tylko możliwe, do źródeł pierwotnych i bezpośrednich, tzn. do autografów samego Kopernika lub najstarszych zachowanych odpisów; po wtóre zaś, udostępnienie światu nauki zarówno edycji krytycznych, jak i najwierniejszych w miarę możliwości reprodukcji fotograficznych całości, by wszyscy zainteresowani myślą toruńskiego astronoma mogli skonfrontować każdy element pracy wydawców z podstawą źródłową.

Pierwotnie wydanie zaplanowane było na trzy tomy. Pierwszy miał prezentować *facsimile* rękopisu *De revolutionibus* opatrzone wstępem bibliologicznym (jak się wówczas mówiło, co dziś uściślilibyśmy jako wprowadzenie kodykologiczno-paleograficzne) pióra Jerzego Zatheya. W tomie drugim zaplanowana była edycja krytyczna przygotowana przez Ryszarda Gansińca, Juliusza Domańskiego i Jerzego Dobrzyckiego. Tom trzeci miał przynieść edycję pism pomniejszych astronoma, wraz z „kompletną dokumentacją fotograficzną”. Jak wiemy, lata późniejsze przyniosły modyfikację tego planu, w postaci dodania tomu czwartego, który pomieścił ową „dokumentację fotograficzną”.

Wspomniany przeze mnie wykład zasad edycji kopernikańskiej zakładał jeszcze jeden element. Większość pism Kopernika powstała w języku łacińskim, niektóre zaś spisane zostały po niemiecku. W tychże językach musiały zostać wydane. Pozostawał jednak problem języka aparatu krytycznego i komentarzy. Tradycyjnie łacińskojęzyczne źródła wydawane były z aparatem i komentarzami w tym samym języku. Uzasadnienie tej praktyki było i jest oczywiste – w ten sposób wydania krytyczne, bez względu na miejsce ich powstania, mogą służyć całej społeczności historyków. Jednakże odwrót, w jakim się znalazły języki klasyczne w XX wieku, spowodował odejście od tej praktyki i zaopatrywanie tekstów łacińskich w komentarze w nowożytnych językach narodowych. Tak więc powstał problem języka treści towarzyszących pismom Kopernika, który rozwiązano planując edycję podstawową łacińską i przekłady na języki polski i angielski. Późniejsze lata zaingerowały w ten postulat, rozszerzając program przekładów na dalsze wersje: francuską i rosyjską. Nie przewidziano jednak, ani wówczas, ani później, przekładu niemieckiego. Zadecydowały o tym problemy polityczne – pamiętajmy, jakie to były lata – ale także prace prowadzone w monachijskim Deutsches Museum, w niemieckim *alter ego* Zakładu Badań Kopernikańskich – Deutsche Copernikus Forschungsstelle. Można w tym miejscu wyrazić jednak zadowolenie, że problemy polityki nie uniemożliwiły kontaktów między wspomnianymi instytucjami i różnego rodzaju nieformalnych form współpracy.

Owe rozszerzenia, najpierw liczby tomów, później liczby przekładów, wiązały się generalnie z postrzeganiem roli całej edycji kopernikańskiej przez profesora Czartoryskiego. Jak nam wielokrotnie powtarzał, wydanie „Opery” to coś więcej niż przedsięwzięcie naukowo-edytorskie, jakich wiele i w Polsce, i na świecie. *Dzieła wszystkie* Mikołaja Kopernika uważał za międzynarodową wizytówkę nauki polskiej, do czego predysponowały je niekwestionowana waga przełomu kopernikańskiego w historii nauki oraz fakt funkcjonowania Mikołaja Kopernika, sztandarowego przykładu grecko-łacińskiego humanizmu i przysłowiowego „człowieka renesansu”, na styku polsko-niemieckim przy pełnym zachowaniu lojalności względem swego niemieckiego pochodzenia i polskiej przynależności państwowej. Dla tak pojmowanej roli kierowanego przez siebie przedsięwzięcia profesor Czartoryski wymagał odpowiednich nakładów i oprawy, co w wielu przypadkach budziło opory i sprzeciwy. Trzeba przyznać, że jego wizja promocji nauki polskiej wyprzedzała czasy i stała w sprzeczności z ascetycznymi ideałami epoki. Mimo to profesor Czartoryski, jak na warunki, w których przyszło mu działać, pełne absurdałnych ograniczeń, dotyczących na przykład reglamentowania użytku maszyn do pisania lub połączeń telefonicznych, z zadziwiającymi sukcesami prowadził wielkie międzynarodowe przedsięwzięcie o charakterze promocyjnym.

Omawiany w wystąpieniu z 1972 roku program prac i sprawozdanie z dotychczasowych poczynań dzieli osoby związane z edycją kopernikańską na trzy

zespoły: krakowski, toruński i warszawski. Krakowski obejmował wybranych pracowników Biblioteki Jagiellońskiej i ogniskował się wokół Jerzego Zatheya; grupa toruńska związana była z Marianem Biskupem i innymi pracownikami Uniwersytetu Mikołaja Kopernika; na warszawski zespół w 1972 roku składali się oprócz Pawła Czartoryskiego: Jerzy Dobrzycki, Juliusz Domański, Andrzej Kempfi, Jadwiga Kozicka, Grażyna Rosińska, Jerzy Drewnowski, Anna Słomczyńska, Aleksandra Szpilewicz. W późniejszych latach zespoły te oczywiście zmieniały swój skład.

Oprócz współpracowników polskich „Opera” zgromadziła także grono specjalistów zagranicznych, którzy czynnie uczestniczyli przy tworzeniu wersji przekładowych: Edward Rosen i Erna Hilfstein z New York City University przygotowywali tomy angielskie, Alan Segonds i inni pracownicy Observatoire de Paris szykowali wersję francuską, Iwan Nikolajewicz Weselowski z Moskwy wydawał przekład rosyjski. Podkreślić należy, że wydawane tomy obcojęzyczne nie były prostymi tłumaczeniami, lecz wersjami autorskimi, przygotowanymi przez specjalistów, którzy mieli własne zapatrywania na kwestie szczegółowe, i dlatego owe przekłady niejednokrotnie różnią się między sobą w interpretacjach. Poza tym funkcjonowała międzynarodowa grupa badaczy, którzy zajmowali się innymi wątkami kopernikanistycznymi, takich jak Owen Gingerich z Harvardu badający wczesną recepcję drukowanych wydań *De revolutionibus*, albo też należących do „konkurencji”, jak Heribert Nobis z Deutsches Copernikus Forschungsstelle. Zaistniało więc wielonarodowe środowisko uczonych, którzy interesowali się badaniem spuścizny kopernikańskiej i jej wydawaniem. Podobną rolę pełniła zainicjowana przy okazji seria „Studia Copernicana”, której tomy odnajdujemy – co w dobie internetu bardzo łatwo sprawdzić – w każdej poważniejszej bibliotece naukowej na świecie. Idea promocji nauki polskiej poprzez badania kopernikańskie stała się więc faktem.

Jak już wspominałem, w gronie zespołu kopernikańskiego zawitałem wiosną 1986 w charakterze asystenta profesora Pawła Czartoryskiego. Do przydzielonych mi zadań należało między innymi prowadzenie archiwum zakładowego, czyli piecza nad dwoma niezwykle groźnie wyglądającymi metalowymi szafami, zamykanymi na... zwykłe najprostsze zamki typu yeti. (Gdy kilka lat później klucz do jednej z nich zabrał przypadkowo do domu jeden z kolegów z zakładu, a Szef niezwłocznie potrzebował konkretnej teczki, ściągniętemu w trybie pilnym młodemu ślusarzowi dobranie klucza i otwarcie naszego „pancernika” zajęło nie więcej jak pięć minut!). Z upływem czasu zakres moich obowiązków poszerzył się o kolejne dwie szafy, tym razem już drewniane i zamykane na jeszcze prostsze mechanizmy.

Wnętrze owych szaf było ściśle rozplanowane: materiały do poszczególnych tomów „Opery”, „Studia Copernicana” oraz korespondencja. Z czasem zawitały tam również materiały dotyczące społecznej działalności profesora Czartoryskiego,

która od przełomu Okrągłego Stołu pochłaniała go coraz bardziej. Materiałów do poszczególnych tomów było bardzo dużo. W szafach mieściły się tylko sprawy bieżące. Maszynopisy, kopie, a później wydruki prac już wydanych łądowały w paczkach owiniętych szarym papierem, składanych w stertach na szafach. Profesor Czartoryski miał przyzwyczajenia człowieka doświadczonego kataklizmami żywiołowymi – każdy złożony przez autora tekst lub nawet wersja robocza były powielane kserograficznie w kilku egzemplarzach i planowo lokowane na odpowiednich półkach, a jedną kopię Szefer zabierał ze sobą do domu, gdzie narastało jego prywatne archiwum podręczne. W owym czasie byłem przekonany, że jest to zupełnie zbyteczna nadgorliwość, która co gorsza obarczała mnie dodatkową robotą. W późniejszych latach przekonałem się, że owe „nieuzasadnienie” liczne kopie w niektórych wypadkach ratowały nam skórę w chwili, gdy ginął egzemplarz roboczy, przekazany komuś do konsultacji. Sytuacje tego rodzaju były niesłychanie rzadkie, ale się zdarzały.

Mój udział w edycji *Dzieł wszystkich* koncentrował się wokół prac technicznych związanych z wydawaniem tomu faksymilowego pism pomniejszych Kopernika. W 1986 roku, gdy zawitałem w Pałacu Staszica, większość materiałów fotograficznych pochodzących z bibliotek rozrzuconych po całej Europie była już sprowadzona przez profesora Czartoryskiego i jego współpracowników – ważny udział w tym miała Małgorzata Golińska-Gierych, której obowiązki w Zakładzie przejąłem. Pozostały tylko przypadki „trudne”. A trudne były naprawdę.

Casus Biblioteki Miejskiej w Strasburgu przyprawiał nas o rozpacz. Z niezrozumiałych względów księżnica ta całkowicie nas ignorowała. Kilkakrotnie wysyłaliśmy listowne prośby o materiały fotograficzne bez najmniejszych rezultatów. Być może listy te wpadały w szpony funkcjonariuszy MSW? Posunięcia komunistycznego aparatu bezpieczeństwa bywały czasami nieodgadnione. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak zwyczajne niedbalstwo urzędnicze, które z tamtej strony „żelaznej kurtyny” też się przecież zdarzało. Drobiazg, który dziś byłby załatwiony przy okazji wyjazdu do Francji któregokolwiek z nas, wówczas zdawał się nie do przewalczenia. Przecież nikt nie dałby paszportu i „drogocennych” dewiz na wyjazd po kliszę i kilka odbitek fotograficznych! Ostatecznie udało nam się ściągnąć te kilka reprodukcji dopiero w zmienionych warunkach, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Z krajowymi instytucjami i współpracownikami również bywały kłopoty. Profesor Czartoryski po doświadczeniach z drukiem podobizny rękopisu *O obrotach* wypracował kilka prostych reguł dotyczących sprowadzania materiałów fotograficznych dla potrzeb edycji faksymilowej. Negatywy musiały być łatwe w skalowaniu, odbitki bowiem chcieliśmy mieć identycznych rozmiarów co oryginały. Osiągało się to, kładąc obok fotografowanego obiektu zwykły centymetr krawiecki lub linijkę, które później służyły za punkt odniesienia przy robieniu odbitek. Jeśli udawało nam się sprowadzić negatywy, po odbitki zwracaliśmy się najczęściej do nieodżałowanego p. Ryszarda Kreysera, kolegi profesora

Czartoryskiego z ławy szkolnej, wybitnego fotografa i autora licznych książek na temat fotografii, a prywatnie uroczego człowieka, pogodnego i bardzo życzliwego. Odbitki robione przez p. Kreysera były zawsze bez zarzutu. Znacznie gorzej bywało, gdy dana biblioteka lub muzeum odmawiało dostarczenia negatywów z takich lub innych powodów, proponując nam w zamian fotografie wykonywane przez swoich fachowców. Wówczas trzeba było przekonać rzeczonych fachowców, by w żadnym wypadku nie retuszowali zdjęć, nawet jeżeli miałyby one wyglądać gorzej. Na ogół uproszczenie swego zadania indagowani fotografowie przyjmowali z zadowoleniem i wywiązywali się rzetelnie z zamówienia. Miał miejsce jednak jeden szczególny przypadek, kiedy pewien nasz „współpracownik z konieczności” uznał, że to on wie lepiej, czego nam trzeba, i mimo zapewnień, iż da materiały bez jakichkolwiek retuszy, zaingerował w fotografii. Szef naturalnie natychmiast wykrył poprawki i zdyskwalifikował przysłany materiał. Zwróciliśmy się więc raz jeszcze do rzeczzonego fotografa, by wywiązał się z umowy powtórnie, tym razem zgodnie z naszymi wymaganiami. On jednak odmówił, twierdząc, że materiały, które nam dostarczył, wystarczą do naszych potrzeb. Próby interwencji na szczeblu jego przełożonych nie na wiele się zdały. Po dłuższych wahaniach w końcu ktoś zdecydował, że dostaniemy negatywy i wreszcie mogliśmy poprosić o porządne odbitki pana Kreysera.

Gotowe materiały fotograficzne wymagały odpowiedniego opracowania redakcyjnego i starannego rozplanowania tomu. Pierwsze zadanie wykonywaliśmy przygotowując niekończące się wersje wstępu i spisów tablic – profesor Czartoryski był pod tym względem perfekcjonistą mocno dającym się we znaki otoczeniu. Następnie owe wersje ja nosiłem do nieszczęsnego profesora Juliusza Domańskiego, upraszając go o kolejne poprawki w przekładzie łacińskim. Profesor Domański co prawda buntował się przeciwko tym ciągłym nawrotom i poprawianiu szczegółów w dawno już zrobionych przezeń tłumaczeniach, ale jako wytrawny znawca kultury antycznej wiedział, że już w starożytności było powszechnie uznane, iż nie zabija się posłów, a ja w tym całym procesie byłem tylko Bogu ducha winnym posłańcem. Siadał więc zrezygnowany do biurka i wprowadzał kolejne poprawki, świadom, że za kilka tygodni zobaczy mnie z nową porcją uciążliwych drobiazgów. Pewnie wtedy żeśmy się tak bardzo zaprzyjaźnili.

W tym miejscu muszę powiedzieć, że praca w Zakładzie Badań Kopernikańskich była dla mnie okazją do zetknięcia się nie tylko z ważnymi przedstawicielami polskiej historii nauki, ale także z całą plejadą liczących się uczonych zagranicznych. Ze względu na ograniczenia czasowe nie mogę rozwinąć tego wątku, ale nadmienię tylko, że chodzi tu o nazwiska miary Johna D. Northa z Oksfordu i Groningen, Sabetajia Unguru z Tel Awiwu, A. Marka Smitha ze Stanów Zjednoczonych i wielu innych.

Wypracowanie układu tomu IV było dla mnie niezapomnianą szkołą prawdziwej pracy edytorskiej. W zgrzebnym kartonowym segregatorze, za pomocą celofanowych koszulek przywiezionych przez Szefa z wyjazdu zagranicznego,

zbudowałem według jego wskazówek makietę tomu, nad którą spędziliśmy niejedno popołudnie, konstruując i rekonstruując kolejność ilustracji, pomni na podział tematyczny materiałów, ich chronologię, układ *verso – recto*, i wiele innych szczegółów. Wówczas to dowiedziałem się, że jeśli chcemy utrzymać zgodność stron materiałów reprodukowanych i reprodukcji, należy czasami wprowadzić do książki *facsimile* pustej strony z oryginału. Prosty chwyt, a jednak znakomicie ratujący wierność odwzorowania. Staranność przemyślenia całości i dbałość o najdrobniejsze nawet szczegóły przeziera przez każdy element tego wydawnictwa.

Osobnym rozdziałem było drukowanie tomu faksymilowego. Pod tym względem profesor Czartoryski nie dowierzał nikomu. Kiedy materiały trafiły już w Drukarni Narodowej w Krakowie do produkcji, Szef osobiście spędzał całe dni w drukarni przy maszynach, pilnując, by wszystkie momenty procesu poligraficznego wykonane były z odpowiednią starannością. Nie uczestniczyłem osobiście w tym etapie produkcji książki, nie znam więc szczegółów, ale zapamiętałem dobrze anegdotę, którą profesor uzasadniał swe postępowanie. Otóż pewien znany przedwojenny profesor z racji swoich brzydkich ateistycznych zapatrywań był w pewnym momencie poddany bojkotowi przez lokalny chrześcijański związek zawodowy drukarzy. Zeżłony na drukarzy uczony nabył maszynę drukarską, ustawił ją w piwnicy swojego domu i zaczął sam drukować własne artykuły, wkrótce osiągając wysoki stopień sprawności w nowym fachu. Kiedy po pewnym czasie bojkot jego osoby minął i znów mógł drukować normalnie, okazało się, że stał się postrachem drukarzy. Żaden mistrz czarnej sztuki nie mógł już go zbyć stwierdzeniem, że czegoś tam się zrobić nie da. Jak to się nie da – denerwował się profesor – bierzesz pan to i to, robisz pan tak i tak, i po problemie. Nie wiem, czy profesor Czartoryski w swym bogatym życiorysie miał także epizod drukarski. Wiem jednak, że jego wiedza na temat tajników drukarstwa była spora. Nieraz przysłuchiwałem się jego wymianom zdań z Jankiem Malickim, co do fachowości drukarskiej którego mam pewność – zdobywał ją w podziemnych wydawnictwach lat osiemdziesiątych. Już sam żargon drukarski, którym się obaj bardzo sprawnie posługiwali, robił na mnie, laiku, głębokie wrażenie profesjonalizmu i odpowiedzialności.

Wspomnienia, które tutaj przedstawiłem, pomijają wiele istotnych aspektów funkcjonowania Zakładu Badań Kopernikańskich. Części z nich nie uwzględniłem, ponieważ są przedmiotem wystąpień innych dzisiejszych prelegentów, jak na przykład cała problematyka kierowania i wydawania serii „Studia Copernicana”, o czym powie doc. Jarosław Włodarczyk. Inne, jak sprawy instytucjonalnych kontaktów zagranicznych lub spotkań naukowych w kraju, wymagałyby dużo więcej czasu. Ale istnieje też niesłychanie ważna część działań dotycząca „Opery”, o której mógłbym powiedzieć bardzo niewiele konkretów, ponieważ rozgrywała się wysoko ponad moją głowę. Chodzi tu oczywiście o całą „wielką politykę”: zdobywanie funduszy, przydziałów papieru, etatów i wszelkie inne

pertraktacje z władzami. Ta dziedzina życia Zakładu spoczywała wyłącznie na barkach profesora Czartoryskiego, a jedyne wiadomości, jakie docierały do grona asystentów, to wrywkowe komentarze Szefa po kolejnych spotkaniach z „decydentami”. Niekiedy były to zachnięcia się lub krytyka, ale też nierzadko wyrazy zadowolenia. Na podstawie takich danych trudno jednak zbudować jakikolwiek obraz tego, co naprawdę się działo. Fragment tej epopei naświetliła w swoim wystąpieniu prof. Kalina Bartnicka, ale pamiętajmy, że mówiła ona tylko o perypetiach związanych z ostatnim tomem.

Przypisy

¹ *Mikołaja Kopernika toruńczyka «O obrotach ciał niebieskich» ksiąg sześć, nadto opowiadanie pierwsze J. Joachima Retyka, różne pisma mniejsze M. Kopernika teraz zebrane i życiorys jego*, Warszawa 1854.

² *Rękopisy pism pomniejszych Mikołaja Kopernika. Facsimile źródeł*. Red. Paweł Czartoryski, Małgorzata Golińska-Gierych, Jacek Soszyński, Warszawa-Kraków 1992

³ Paweł Czartoryski: *Zasady edycji „Dzieł wszystkich” Mikołaja Kopernika*. W: *Mikołaj Kopernik. Studia i materiały Sesji Kopernikowskiej w KUL, 18–19 lutego 1972 roku*. Red. Marian Kurdziałek, Jerzy Rebeta, Stefan Świeżawski, Lublin 1973, s. 161–169.